

On nie znosi, kiedy specjalnie czekam na telefon, kiedy poświęcam dla niego cały mój czas, cały mój sen, czekając i czekając. Dostosowując się do jego wolnych chwil, więc robię to po kryjomu, poddaje się i myślę o jego zasadach, bo nie ukrywam, że przejęłam od niego wiele podstawowych zasad. Lecz dzisiaj, ach, dzisiaj jest już za późno. Powinnam była poznać go wiele lat temu, zanim jeszcze miał żonę, zanim miał dzieci, powinnam była poznać go w drodze do banku dziesięć lat temu. Dzwoni telefon, brzęczy na parapecie w kuchni, trzymam w ręku dwa jajka, roztrzaskują się, żółtka wypadają na podłogę, białka zwisają, rozciągliwe biedaki z rąk. Kot zlizuje żółtko, białko omija, chcę już powiedzieć "halo", i poznać jaki tym razem smak mają jego słowa, ale potem odkładam słuchawkę, bo dzisiaj nie uzyskałam wewnętrznej zgody na ostatnią rozmowę tego dnia. Chwilę potem dzwoni ponownie, odmienia to zawsze, porusza substancję życia, jednak zaraz przestaje. Było to ostrożne dzwonienie, jakiś nowy numer, ale on często ma nowy numer, może to był on, a ja nie chcę umierać, a dziecko znów płacze, jeszcze nie, jeśli to rzeczywiście był on, to powinien być ze mnie zadowolony, powinien mnie pochwalić, pogłaskać, pocałować i myśleć, że dawno już śpię. Więc obejmuję swoją szyję tak jak on by ją objął i czuję jak moja dłoń jest lodowata. Lodowatym uściskiem próbuję obejmować przesączającą się nicość i czuję jak drażni mnie dym papierosa, bo dzisiaj palę, dzisiaj mam dzień palaczki, więc palę i czekam przy telefonie.

"Kobiece płomiennowłose demon o bladym, prawie przejrzystym ciele i rozwianych włosach. Przelatuje lekki wiatr, oplątuje włosami jej twarz i łopocze sukienką, można niemal usłyszeć wir jej halki, muska ciało świadomie, wchodząc we wszystkie jego zakamarki. A chwilę potem ten demon staje się martwy, i na dnie stawu leży martwa młoda dziewczyna, z twarzą tego demona jakby zmarła przed chwilą. Leży tam a pająki chcą zbudować sieć na jej twarzy, na mojej twarzy, otaczają mnie i wchodzą powoli na szyję i na usta" - ostatnio często miewam taki sen. Ten drugi: " Jestem w muzeum sztuki nowoczesnej w którym leżą umierający ludzie poprzypinani do rurek i dziwnych pikających urządzeń. Inni ludzie chodzą wokół nich z kubkami kawy ze *sturbaksa* w za dużych okularach, rozmawiają głośno i tłumaczą sobie nawzajem symbolizm dopaminy w strzykawce. Teatr anatomiczny - ktoś krzyknie, a ja... odzież lepka od snu, bezcelowość gorączkowego snu, dziwnie miętko koło serca, dziecko znów płacze.

Kłęczę na podłodze przed telefonem, wybieram z dna kubka mokry różowy cukier i oblizuję go powoli grubym językiem, więc nie ma dziś czasu, słuchawka wydaje się przez to zimna jak lód, Nie plastik, aluminium, tylko jak lód i podsuwa się do mojej skroni, bo słyszę jak on odkłada słuchawkę, w swoim hipsterskim telefonie stacjonarnym, i chcę żeby ten dźwięk był jak strzał, krótki, szybki, żeby to się już skończyło, żeby mi rozerwało mózg. Ja już nie mam siły, więc dalej kłęczę na podłodze i mam nadzieję, że mama, która pomaga ostatnio coraz częściej z Antosiem nie zaskoczy mnie w tej pozycji. Odkładam telefon do szafki, wyłączam, wydaję baterię którą rzucam o ścianę i wlokę się do Antosia, i czytam mu bajeczkę. Gorączkowo, co za bzdury, a ja nie chcę żeby on był znów taki jaki był rano, i tłumaczę sobie, że przecież jednak zadzwonił a mógł nie zadzwonić. Mówił mi ostatnio, że też chciałby, żeby było inaczej, wiem, że obiecywał mi, że opuści żonę, ale ja mu powiedziałam, że skoro guz, przerzuty, umieranie, cierpienie, to nie ma przecież sensu opuszczać żony dla umarlaka. On mówił, przestań, nie mów tak, ale ja muszę się przyzwyczaić, że tego nie powie, że ja też nic więcej już o tym nie powiem, że ten rozdział dla niego się skończy, tylko, żeby Antoś miał...

Po kilku godzinach dreszcze mijają i myślę, że powinnam była mu o tym wcześniej powiedzieć, o lekarzu, o wizycie. Pozostawiona jestem samej sobie, na zawsze, próbuję tylko umysłem wyciąć ten guz, może wypali się dzięki niemu, krzyczę w siebie, staram się podsłuchać śmierć, gdzie ona? Szukam jakiejś

treści w pustce duszy, ale wiem, że nie, nie mogę utknąć w tej kałuży, więc wlewam stal w kręgosłup i idę do Antosia.

Zrywam się i zapalam nocną lampkę chociaż zza okna nadchodzi chłodny księżycowy pył, księżycowe zwilżenie na karku, nieświadome serce łomocze jak oszalałe. Żarówka szeleszczy niby pajęczyna a ja czekam na świetlisty grzmot za oknem, bo nadchodzi lato, a ja nie spodziewałam się, że dożyję tak długo. Przerazona stoję po środku pokoju z potarganymi włosami, z włosami w demonicznym nieładzie, z niepokojem we wnętrzu, zagryzam usta. Wybiegam z pokoju, Antoś śpi i zapalam jedno światło po drugim, bo może on jest w domu, wrócił, bo muszę zaraz z nim pomówić. Dlaczego nie ma? Gdzie jest? Z nią? Wyszedł z pokoju i przygląda mi się kiwając głową. Co myśli? Czy się jeszcze opłaca być ze mną? Pytam go, wiem co odpowie, ale i tak pytam. Czy opłaca się być z umierającą? Ale on nie odpowiada i prowadzi mnie do łazienki, bierze ręcznik i moczy w ciepłej wodzie. Wyciera mi twarz i kark, mówi miłym głosem: Co się stało? Znów zasnęłaś przy telewizorze? Rozmazuje mi po całym policzku tusz do rzęs tak, że wyglądam jak jakaś dziwka. I mówię: "Patrz! Jestem umierającą dziewczyną! Takie atrakcje! Pocę się, kaszlę, cały czas kaszlę i mam próchnicę! Tylko dzisiaj oddaje się za pół darmo, spytasz dlaczego? Ha! Bo umieram!" A on bierze ręcznik z olejkiem różanym, staje za mną, przed lustrem, mówi, że serca mu starcza tylko dla jednej kobiety, potrząsam głową a on żartem unosi rękę żeby mnie uderzyć i śmiejemy się. Znikają plamy, czarne ślady, i wyobrażam sobie, że to pewnie od tego leżenia na dnie stawu są te plamy, ale on je zmazuje, i powstają nowe brązowo - czerwone ślady po olejkach. "Zabijam cię własną żądzą!" - krzyczę do niego, a on tylko się śmieje z tej wymuszonej poetyczności, bo czuje, że to nie ja, i widzi moje mrowienie wnętrza, więc zdejmuję ze mnie wszystko co mam, czyli niebieski włochaty szlafrok i niezdarną piżamę. Kaszlę, wyrzucam prawie własne serce, ale staram się opanować i wchodzimy pod prysznic. Zmywamy z siebie brudy dnia, dotykam blizny na jego brzuchu i schodzę niżej ręką, coś rabuje mi dławiać oddech, ale potem znów lubieżni jesteśmy, tak strasznie lubieżnie znużeni padamy razem na łóżko, z zaciętością narkomana jak odurzeni pięknnością aktorzy z Hollywoodu. On zostaje wreszcie całą noc, więc ja wtulam się w niego jeszcze mocniej, mięśnie same napinają się w odruchu uścisku, w jego oszalałym chaos ramion i torsu, w kościsty krąg i znów czuję galaretowate podniecenie, które utula. Myślę sobie, że kocham tę noc, tak jak się kocha mężczyznę, jak można kochać męski tors, jego tors, ogryzek jabłka, pestkę moreli zostawioną przez niego wczoraj na parapecie i zwinięte w kulki chusteczki pod poduszką, bo alergię, bo katar.

Ranek - śniadanie na szybko, był jakiś inny, pusty i zimny, pali papierosa, kopci, tonie w dymie, idę do łazienki wykasłać rozorane, rozgrzebane płuca. Z nim powinno udać mi się usunięcie wszystkich złych myśli, usunięcie choroby, on uwolni mnie od niej, on powinien mnie wybawić - myślę głośno. Ale czy on mnie kocha? Czy mnie potrzebuje? Dusza napina się w pytaniu, rzucam myśli jakbym rzucała piaskiem w zamkniętą kabinę prysznica. Kabina się nie otwiera, a ja wiem, że on widzi tylko moją twarz gdy się uśmiecham i cieszy się gdy mnie do tego uśmiechu skłoni.

Rzucam słuchawkę, odrzucam zmęczenie, zbiegam po schodach i pędzę do nocnego przez ulice, kupić dla niego jego ulubione papierosy. Potem on powtarza mi wszystkie zdania o zmęczeniu, o wyczerpaniu, że muszę odpoczywać, przestajemy jednak rozmawiać i dajemy sobie zasnąć.

Bóle znów się napominają, śmiertelne, gra z góry przegrana. Życie pożegnań, oporów wobec umierania, jednak pełne pełniejsze oporów wobec swojej miłości. Budzę się i nie przestaję przyglądać się mu w półmroku, jemu który może jeszcze spać godzinę, dwie, a może kwadrans i wokół oczu coś zbiera się, jednak wydzieliny tak bardzo mało, że nie starcza nawet na jedną łzę w kącikach oczu. Lśnię więc od bladych nieutworzonych łez i zmysły mi marzną - powtarzam sobie w środku, to przez przymarzłe zmysły.

Nie spodziewałam się, że dożyję takiej paskundej jesieni, wszędzie zapach zgniłych liści, z Antosiem została mama. To ona zadzwoniła do niego żeby przyjechał. W aucie wciąż unosiła się jeszcze woń perfum jego żony. Siedzenie było ciepłe. I ten zapach, i to ciepło. Wiem, że on będzie po mojej śmierci i tak śpiewał, tańczył, jebał, kurwił jak to czasem do mnie mówił w żartach. I będzie czuł zapachy tych wszystkich nowych kobiet, które będzie brał w tym jego wynajętym pokoju, nie budząc ich nawet ze snu. Dręczony być może rozpaczą i porażką, więc zaciskam pięści jakbym trzymała w nich noże i jedziemy dalej do szpitala.

Dusza się boi, biedaczka, podwójnie przykuta do ciała, a ja staram się ją jakoś uspokoić, śpiąc, Kochając, umierając. Mówię jej, że taki jest stan rzeczy, że tak już jest, że ja wiem, ja też się nie spodziewałam, ale ona nagle staje się pusta. Może nawet znika, a ja puchnę, ociekam potem, silna staje się słabość, która krzyczy cicho: nie!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 08.11.2017 15:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.